Rok IX. Kraków, 15 stycznia 1901 r. Nr. 8.(2).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: $1^1/_2$ dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Za darmo

otrzyma każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*

KALENDARZ ŚWIĘTEJ RODZINY

jeżeli złoży na *Nowy Dzwonek* z góry **całoroczną** prenumeratę **(5 Kor.)**

Mieliśmy dać, według dawnej obietnicy: Kalendarz pod tytułem Katolik, ale drukarnia, w której chcieliśmy ten Kalendarz zakupić (Drukarnia katolicka we Lwowie) doniosła nam, że na ten rok już nie może wydać tego Kalendarza — więc za to przesyłamy dziś Szan. Prenumeratorom: **Kalendarz św. Rodziny**, z którego Szan. Czytelnicy także zadowoleni być powinni.

Rozsyłamy ten Kalendarz św. Rodziny wszystkim Szan Czytelnikom, którzy już zapłacili za *Nowy Dzwonek* całoroczną prenumeratę. Nie naszą będzie winą, jeżeli kto Kalendarza nie otrzyma, bo my go wysłali razem z tym numerem i drugi raz nikomu nie poślemy. Ktoby Kalendarza nie otrzymał, niech ma pretensyę do poczty, albo do tych, których na pocztę po gazetkę i Kalendarz posłał — ale nie do nas.

Drugie pismo.

Wielu Czytelników prosi nas, abyśmy wydawali napowrót *Skarbnicę*. Tego już zrobić nie możemy, ale w miejsce *Skarbnicy* wydawać będziemy od marca bież. roku, a może nawet wcześniej:

„Bibliotekę Nowego Dzwonka“

w książeczkach miesięcznych, w których mieścić się będą: **powiastki i artykuły popularno-naukowe.**

Prawdopodobnem jest, że Czytelnicy *Nowego Dzwonka* otrzymywać będą tę ***Bibliotekę*** **całkiem za darmo** — jako dodatek miesięczny do *Nowego Dzwonka*.

Ale, aby to stać się mogło, potrzeba, iżby *Nowy Dzwonek* miał więcej, jak dotąd, prenumeratorów, dlatego niech Szan. Czytelnicy rozszerzają *Nowy Dzwonek*, niech każdy pozyska choćby dwóch nowych prenumeratorów, a już będziemy mogli wydawać *Bibliotekę* i dodawać ją nawet za darmo do *Nowego Dzwonka*.

Nie tyle więc od nas, ile od Szan. Czytelników zależy, aby ***Biblioteka*** wychodziła i aby ją Szan. Czytelnicy mieli za darmo.

Im wcześniej każdy z Was pozyska po dwóch nowych prenumeratorów — tem my wcześniej zaczniemy wydawać *Bibliotekę*.

O potrzebie popierania pism katolickich!

Przed kilku laty przyjmował Ojciec św. Leon XIII. na posłuchaniu sławnego kaznodzieję księdza Zocchi. Przy końcu rozmowy, zapytał się Papież księdza Zocchi, czy pisuje artykuły do gazet, a gdy ten odrzekł, iż nie pisuje, na to Ojciec św. taką zrobił uwagę: „Ojcze! pisz także artykuły do gazet, bo one lepszy skutek przynoszą niż kazania; dokąd bowiem nie dojdzie kazanie, tam dojdzie gazeta, czytają ją bowiem i ci, którzy na kazania nie chodzą“.

Z tych słów pokazuje się, jak wysoko sobie ceni Ojciec św. gazety, skoro przenosi je nawet nad kazania, i jak Ojciec św. pragnie, aby katolicy popierali dobre, katolickie pisma.

To życzenie wyraził Ojciec św. niejednokrotnie w swych encyklikach czyli listach pasterskich. Już nieraz, ale bardzo często wzywał Leon XIII. katolików całego świata,

by wszelkiemi siłami popierali gazety katolickie, czytali je. rozszerzali, i dawali pomoc.

Głos ten Ojca św. znalazł też posłuch u katolików, zwłaszcza we Francyi, w Niemczech i w innych krajach — tylko nie u nas.

U nas skończyło się wszystko na przeczytaniu ludowi z ambon encykliki papieskiej, o rozszerzaniu zaś pism katolickich, o popieraniu ich mało, — kto dotąd myśli.

Inaczej w tamtych krajach za granicą; tam zrozumiano głos Ojca św. i zabrano się gorliwie do spełnienia jego życzeń. Powstały wnet nowe pisma, i zaczęto rozszerzać tak dawne, jak i nowe pisma katolickie między ludem i między katolikami wszelkich stanów.

Zrozumieli katolicy w innych krajach, że gazety to dziś konieczna broń, przeciw złym naukom rozsiewanym przez socyalistów i im podobnych burzycieli. Jedni więc zaczęli prenumerować gazety katolickie wyrzucając z swych domów gazety liberalne i przewrotne, drudzy udzielają gazetom pomocy pieniężnej, inni zaś uważają to sobie za święty obowiązek nakłonić swych bliźnich do prenmerowania gazet katolickich.

To też w Niemczech i we Francyi liczą gazety katolickie nie po kilka ale po kilkadziesiąt i po kilkaset tysięcy czytelników, na czem wielce zyskuje sprawa katolicka. Z polskich dzielnic piękny przykład gorliwości o pisma katolickie daje to księstwo Poznańskie. Założono tam przed 4-ma laty pismo pod tyt. *Przewodnik katolicki*, i dziś liczy to pismo już blisko 50 tysięcy czytelników, głównie między ludem.

Ale bo też tam inny jest duch religijny, inna i daleko lepsza gorliwość dla spraw katolickich, niż u nas w Galicyi. Gdy tylko pojawiło się owo pisemko, już zaraz księża i dwory zajęli się niem, i zaczęli je na gwałt między ludem rozszerzać.

Wiemy, że księża polscy w Poznańskiem wydają na same tylko katolickie pisma ludowe po 100 marek, czyli po 120 koron na rok; dwory prenumerują po kilka egzemplarzy gazetek ludowych, a lud sam stara się oszczędzić co może grosza, by sobie zaprenumerować niejedno, ale dwa, trzy i więcej pisemek. Wieśniak polski w Poznańskiem cieszy się bardzo, gdy ma w domu dwie, trzy gazetki, i przy każdej sposobności namawia swych sąsiadów, by sobie to lub owo pismo katolickie zapisali.

Skutki tego są błogie, bo między ludem polskim pod Prusakiem nie szerzą się tak błędne nauki socyalistyczne, jak u nas; lud tamtejszy jest daleko oświeceńszym od naszego, pobożniejszym, trzeźwiejszym i dla tego też lepiej się ma.

A u nas jak ta sprawa stoi? — Aż przykro o tem pisać, bo u nas częściej się spotyka po chatach wieśniaczych piśmidło socyalistów lub ludowców, niż pisemko katolickie. Dużo już u nas jest wieśniaków, którzy do tego stopnia zatracili w sobie poczucie katolickie, że wolą czytać pisemka wydawane przez wrogów Wiary św., aniżeli pisma katolickie; wolą się karmić trucizną, niż zdrowym pokarmem, wolą razem z wrogami Kościoła pracować nad obaleniem Wiary św., niż jej bronić.

To rzecz smutna bardzo, ale tak jest, a jest dlatego, bo niema tam po naszych wsiach ludzi, którzyby starali się szerzyć między ludem pisma katolickie. Socyaliści i ludowcy rozszerzają swe pisma w przeróżny sposób, a ze strony katolickiej bardzo mało robi się pod tym względem — prawie nic.

To już raz zmienić się powinno! Księża i dwory winni, jako opiekunowie ludu zrozumieć ważność gazet na dzisiejsze czasy, i nie zwracać ich, jak to u nas zbyt często bywa, nie żałować grosza na taki cel, ale prenumerować pisma katolickie i zachęcać także lud do tego.

Nie mniej i wieśniacy także, skoro uznali się za katolików, winni iść za głosem Ojca św. i winni wyrzucać ze swych chat złe, przewrotne gazetki, a w ich miejsce prenumerować pisma katolickie i drugich do tego namawiać.

Unia opozycyjna.

W Krakowie zawiązała się — jak już pisaliśmy — „Unia opozycyjna stronnictw ludowych". Co to więc znaczy?

Oba słowa: „Unia" i „opozycyjna"

są wzięte z łacińskiego. „Unia“ znaczy: złączenie, a „opozycyjna“ oznacza: sprzeciwianie się komuś, przeciwstawianie.

Tak tedy „Unia opozycyjna stronnictw ludowych“ jest złączeniem się tychże stronnictw (Stojałowczyków i ludowców) w celu sprzeciwiania się, przeszkadzania komuś i walczenia z kimś.

I z kimże chce tu „Unia“ walczyć i komu się sprzeciwiać? Oto, jak twierdzą założyciele „Unii“, chce ta „Unia“ walczyć ze stronnictwem pańskiem, które, według nich, rządzi naszym krajem.

„Unia opozycyjna“ chce zaś dlatego walczyć ze stronnictwem pańskiem, chce obalić to stronnictwo, bo założyciele „Unii“ chcieliby sami rządzić krajem.

„Unię“ założyli: X. Stojałowski i Stapiński, rozgniewani na cały kraj za to, że nie zostali teraz wybrani posłami do Rady państwa. Obaj ci niedoszli posłowie winę za swój upadek zwalają na „panów“, a przecież wiadomo, że nie „panowie“ ich obierali, tylko sam lud.

Gdyby X. Stojałowski i Stapiński kandydowali byli w kuryi pańskiej, t. j. w kuryi większej własności, i tutaj przepadli, to naturalnie że wtedy mogliby mieć żal jakiś, choć niesłuszny, do panów, ale, jak wiadomo, obaj kandydowali w kuryi włościańskiej i w kuryi 5-tej, w których głosują włościanie i robotnicy; nie panowie tedy, ale lud sam nie wybrał X. Stojałowskiego i Stapińskiego posłami, a ci za to chcą się mścić na panach i zawiązali w tym celu ową „Unię“.

Jest to więc osobista zemsta obu przepadłych kandydatów. Przed wyborami pisał X. Stojałowski ciągle, że jego posłowie wstąpią do „Koła polskiego“, że „Koło polskie“ jest potrzebne i konieczne, a teraz, gdy przepadł przy wyborach, ogłasza, że jego posłowie nie wstąpią do „Koła“ i połączył się ze Stapińskim, czyli z „ludowcami“.

Na to zwracamy uwagę, bo wiadomo, że X. Stojałowski do ostatniej chwili nazywał „ludowców“ masonami i przestrzegał lud przed nimi, jako przed tymi, którzy „przez podeptany krzyż“ idą do ludu.

A teraz łączy się z „ludowcami“, którzy „krzyż deptają“, z tymi, o których pos. Szajer, przyboczny adjutant X. Stojałowskiego, wyraźnie powiedział, że wiary nie mają i chcą ludowi wiarę odebrać; więc X. Stojałowski łączy się z wrogami Wiary świętej.

Osądźcież teraz sami kochani Czytelnicy, czy taka „Unia“ jest godziwą i czy tu chodzi o lud? Czy kapłan katolicki powinien się łączyć z tymi, którzy, jak Stapiński, głośno mówią: „lepszy mój honor, niż wasze chrześcijaństwo!“

Nie chęć obrony ludu, ale tylko chęć zemsty zrodziła tę „Unię“, czyli połączenie się Stojałowczyków z ludowcami. Teraz wyszło na jaw, że ani X. Stojałowskiemu, że ani ludowcom nie chodzi wcale o lud, tylko o siebie samych.

Gdyby bowiem o lud tu chodziło obom tym niby przyjaciołom ludu, toby zawiązali „Unię“ ale nie opozycyjną, tylko „Unię aktywną“ czyli czynną, aby działać dla dobra ludu, a nie siać w kraju nienawiść i niezgodę.

Zaś „Unia opozycyjna“, jaką oni założyli, ma na celu jeszcze większe podjudzanie ludu, niż dotąd było. Dość już rozgoryczyli lud, oderwali go od roli, od troski o lepsze gospodarstwo, wpędzili w politykowanie, z którego lud nie ma żadnej korzyści, a teraz chcą wspólnemi, zwiększonemi siłami dalej prowadzić tę nader szkodliwą dla kraju i ludu robotę.

Wieśniacy, którzy nie są jeszcze otumanieni, którzy nie stracili jeszcze rozumu, powinni tej robocie przeszkadzać i takiej „Unii“ nie popierać, ale przeciwnie odciągać od niej swych braci, a od posłów włościańskich zażądać, aby albo z „Unii“ wystąpili, albo zrzekli się swego poselstwa.

Wiek ubiegły w dziejach Polski.

Wiek ubiegły (XIX-ty) zastał naszą Ojczyznę już w niewoli. Przy końcu bowiem XVIII wieku trzy orły: (rosyjski, pruski i austryacki) rozdarły Polskę i podzieliły się ziemią polską, a naród polski poddały w swoją niewolę.

Byliśmy więc na początku XIX wieku, jak i dziś jesteśmy niewolnikami, bo poddani obcym rządom. A ciężki to los — niewola.

Z początku atoli nie było jeszcze tak ciężko Polakom, jak dzisiaj. Prusak szanował jako tako nasze prawa, nie uciskał tak Polaków, nie odbierał naszym Braciom mowy polskiej.

Pod Moskalem też był przynajmniej pozór pewnej swobody. W roku 1815 utworzono bowiem pod Moskalem tak zwane „Królestwo Polskie“, które miało zagwarantowane swoje prawa. Ale Moskale zaczęli powoli znosić te prawa, zaczęli tak uciskać Polaków, że przyszło do powstania w roku 1831 i w r. 1863.

Powstania te wywołała Rosya sama, doprowadzając Polaków do rozpaczy, a wywołała na to, by mieć powód do odebrania Polakom wszelkich swobód i przemienienia ich w zupełnych niewolników.

Prusak nie tak wprawdzie okrutnie, jak Moskal postępował z Polakami, chował chwilowo pazórki, ale wreszcie zdradził swą dziką naturę i dziś prześladuje Polaków, srożej więc jeszcze od Moskala.

Nie lepiej było Polakom i w Austryi do roku 1848. I tu bowiem dawny rząd austryacki wygnał mowę polską ze szkół, z urzędów, zapełniał więzienia Polakami, którzy odważyli się myśleć o odbudowaniu Ojczyzny. W roku 1846 schańbił się strasznie rząd austryacki, bo wywołał rzeź szlachty polskiej w Galicyi, podjudziwszy lud wiejski przeciw dworom. Była to niesłychana w dziejach świata zbrodnia.

Dopiero odetchnęliśmy za rządów obecnie nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I, który poznawszy charakter Polaków, umiłował nasz naród i dał nam dość znaczną swobodę. Wolno nam bowiem przyznawać się do dolskości, wolno swobodnie mówić po polsku między sobą i w urzędach, wolno dzieciom polskim pobierać nauki w języku ojczystym, wolno ubiegać się o posady rządowe, nawet i najwyższe, a tego wszystkiego nasi Bracia ani pod Moskalem, ani pod Prusakiem nie mają.

Mając taką swobodę, powinniśmy szanować się i pracować zgodnie, oraz używać naszego wpływu przez Koło polskie w Wiedniu, dla dobra Ojczyzny.

Tymczasem znajdują się w naszym kraju ludzie, który jednych przeciw drugim podjudzają, którzy od pracy i oświaty prawdziwej lud odciągają i zabijają mu głowę wielką polityką i którzy usiłują rozbić Koło polskie w Wiedniu, i osłabić znaczenie Polaków w Austryi.

Nie potrzeba chyba mówić, że ci, co tak robią, to zdrajcy narodu. Większą oni krzywdę wyrządzają Polsce, niż Moskal i Prusak.

Czartowski jar.

Za stołem w karczmie siedział przy kieliszku młody parobczak i gwarząc z żydem stojącym za szynkwasem, popijał wódkę, gdy w tem otwarły się drzwi i wszedł starszy już gospodarz.

A! — witam was Zacharyaszu, zawołał parobek, wstając od stołu.

— Wyście jedyny człowiek na świecie, którego kocham i poważam!

— A ty Rochu Zrębo człowiekiem, którego ja ani kocham ani poważam — odparł Zacharyasz Gwóźdź.

— Nic to nie szkodzi — wtrącił Roch, lubicie zawsze żartować; nie mam do was urazy za ten żart.

— Oj Rochu, Rochu! i ty myślisz, że ja taki głupi, jak ty rozumny?!... Myślisz, że kiedyś przy wojsku był podoficerem, to już wszyscy mają bić czołem przed tobą? Nie Rochu, nie sądź, że żartuję; powiedziałem ci szczerą prawdę, bo i za co chwalić ciebie?... Miałeś grunt ładny — gdzie on? nie w żydowskich rękach?... Kawałek po kawałku, zagon po zagonie, poszło wszystko; dobro dziadowskie, które za czasów pańszczyzny ojciec twój nieboszczyk krwawym potem oblewał, przeszło na gorzałkę do Icka — została ci chata i jaka ona? Ściany pokrzywione, dach jak rzeszoto, a ogród przy chacie zaledwie tyle rodzi, że przeczekasz od jednego chleba świętego do drugiego. Szczęście, że brat twój poległ na wojnie, a siostry poumierały, bo przyszłoby wam z wielkiego tego majątku iść albo na służbę, albo po żebraninie.

— Ono to i prawda — odpowiedział nieśmiało Roch — że dużo gruntu zabrał Icek, więcej jeszcze młynarz Niemiec — takie czasy — złe urodzaje.

— Przestań Rochu! te same czasy były i dla mnie, a widzisz nie straciłem; przeciwnie dokupiłem gruntu, a jeśli dozwoli Bóg, dokupię jeszcze. Nazywają mnie skąpym... niech i tak będzie; zawsze jam lepszy od tych, którzy rodzinną ziemię naszą sprzedają Moszkom, Szmulom, albo Niemcom.

— Mówcie i żartujcie sobie zdrów, Zacharyaszu, ale oto, napijmy się lepiej po błaszce. Icku! podajno nam szabasówki!

— Nie Rochu, ja jej pić nie będę....

— Zróbcie mnie tę łaskę, ten honor; widzicie, nie gniewam się za to, że mi Krystynki dać nie chcecie, nie gniewam się, że mię zawsze łajecie, choć ja podoficerem; nawet oficerowie mnie poważali.

— Rochu, my chłopi nie potrzebujemy podoficerów; nam potrzeba gospodarzów, którzy umieją gospodarować i pracować na chleb Boży. Jeżeli ciebie oficerowie poważali, toś zasłużył sobie na to, ale chłop, gospodarz ciebie poważać nie może.

— A i wy Zacharyaszu — wtrącił tu Icek, stawiając wódkę — wyście także tak hardy, że aż strach. Nigdy nawet usiąść nie chcecie u mnie w karczmie. Czemu, czemu to? czy ja nie człowiek? A kiedy niekiedy wypić gorzałkę — nie grzech! Po co wy słuchacie księdza? On zawsze woła w kościele: nie pijcie gorzałki, nie pijcie gorzałki! I po co? Alboż to gorzałkę Bóg nie stworzył? alboż to....

— Przestańcie Icku — przerwał Zacharyasz. Czy ja mówię co o tem, o czem wasz rabin w bóżnicy prawi? Nie zaczynajcie wy rozmowy o naszym księdzu. Gorzałkę Bóg nie stworzył, ją zrobili ludzie. A nie wszystko dobre, co ludzie zrobili, a chociaż i dobre, to nie należy tego używać na złe. Proch i kule także zrobili ludzie, a czy ten człowiek dobrzeby zrobił, któryby was zastrzelił?...

— Fe, po co mówić takie paskudztwo! Toż wy rozumny człowiek, Zacharyaszu! — podchwycił Icek.

— Widzisz więc Icku — dodał Zacharyasz. — Proch i kule rzecz dobra, gdy je dobrze użytkować i gorzałka wasza dobra, gdy z niej złego użytku nie robić.... A gdyby ona potrzebna była do życia Icku, Bóg najmądrzejszy byłby napełnił nią rzeki jeziora i całe morza!

— Żartujecie Zacharyaszu! Ot! napijcie się prawdziwej szabasówki!

— Dajcie pokój! Mam ja swój miód i jabłecznik, gorzałki waszej nie chcę.

Zmięszany Icek wrócił za szynkwas, a Zacharyasz wziąwszy kupioną u niego sól i tytoń, pożegnał się z Rochem i karczmarzem i wyszedł z karczmy.

Roch nienawistne spojrzenie rzucił za Zacharyaszem i splunął.

— Żydzie, daj gorzałki! — zawołał po chwili.

Icek skwapliwie przniósł drugi czy trzeci już półkwaterek, postawił go przed Rochem, chciał coś mówić, ale Roch machnął ręką i żyd się oddalił.

W karczmie zrobiło się cicho, cichutko, jakby makiem zasiał. Żyd zdrzemnął się za szynkwasem, bo pora była poobiednia i gorąco bardzo na dworze. Wieś cała była na łąkach albo w polu i tylko Roch po obrobieniu swego ogrodu nie miał na czem pracować. W karmie słychać tylko było chrapanie śpiącego Icka i złośliwe sapanie Rocha. Kieliszek za kieliszkiem znikał w szerokiem gardle urlopnika i rozwiązał mu usta.

-- Och! ten przeklęty Gwóźdź! po co on mnie ciągle kłuje w oczy, żem to pole zmarnował? Straciłem, to nie jego pracę, a swoją własność.... Co jemu do tego?... Chciałem ożenić się z jego córką, Krystynką Gdzie tam! Stary chrzan nie chce i słuchać o tem! Dziewczynę polubiłem, a i ona mnie polubiła. Jakaby to z nas ładna para była!

Tu Roch opgarnął czarne swoje kędziory, które mu w pierścieniach spadały na szerokie barki.

— Ach co Krystynka się napłakała!... — ciągnął dalej do siebie z cicha. — Lecz co poczniesz ze starym chrzanem? Nie, nie dam, nie dam! jeżeli chcesz, bierz, ale ja wam błogosławić nie będę. Wesela wam nie wyprawię; skoro się pobierzecie, to i

nie przyznawajcie się do mnie, a wiedzcie, że zaraz co mam, to za życia sprzedam Grzegorzowi Krechowcowi, a na wypadek mojej śmierci zrobię tak, że i jednej kurki w spadku nie dostaniecie....

Krystynka mimo to chciała pójść za mnie... lecz sam jej odradziłem. Targowałem się z ojcem, żeby bodaj ze dwie morgi dał mi pola i parę sztuk bydła, ale on ciągle swoje: Rochu, ty nic nie masz i nic mieć nie będziesz!... ty nie umiesz pracować! — Dałbym tobie Krystynkę, ale tak... przestań mówić o tem. Póki ja żyję, z żeniaczki waszej nic nie będzie!

— Póki ja żyję... póki ja żyję.... Ach, a Gwóźdź zdrów jak rydz! przytem i nie tak stary jeszcze.... Bóg wie kiedy on umrze!... Gotów stary chrzan żyć i mnie przeżyć jeszcze! Och, a tak go nie cierpię, tak mi dokucza.... Gdzie spotka tam i hańbi! Mówi, żem pijanica, żem ladaco.... O gdyby tak... gdyby starego na drugi świat wyprawić!...

Roch zadrżał; rzuciło nim jak pstrągiem i wychylił haust gorzałki. Myśl przeklęta znów przypełzła mu do głowy: — Proch, kule, o których Zacharyasz mówił, ale nie, to niebezpieczne, sąsiad może strzał usłyszeć... a w pole stary chociaż wychodzi, to zawsze z parobkiem... Coby tu zrobić?

Znów Roch zapił do ostatniej kropli.

Długo siedział Roch w zadumie, długo myślał i rozmyślał nad powziętą raz myślą. Oczy błyszczały mu jak u wilka. A gdyby tak Barnabę do tego namówić? Barnaba nie cierpi także Gwoździa i on także się chciał żenić z Krystynką, a stary odmówił mu, bo Barnaba choć dość zasobny, siedział w kryminale za kradzież i Gwóźdź powiedział mu, że chyba po jego śmierci weźmie Krystynkę. Barnaba odgrażał mu się często.

Roch myślał jeszcze chwilę.

— Mam już, mam — zawołał nagle i pięścią tak silnie w stół uderzył, że aż szyby w oknach zabrzęczały.

— Gwałtu! rozbój! nie strzelajcie... a ja wam co zrobiłem? — krzyczał bez opamiętania przebudzony ze snu żyd.

— A któż tu strzela Icku? — spytał Roch.

— Dzięki Bogu, że to tylko był sen mój taki — odpowiedział żyd, przecierając oczy — Ten kryminalista Barnaba Lepiuk, bodaj go mara porwała... tfy! Śniło mnie się, że zrabowali mnie biednego Icka, Rochu, powiedzcie mi, czy też ten zawadyak Barnaba czy on mógłby zabić człowieka?... Oj, zdaje mi się, że byłby zdolny i na to. To oczajdusza... to.... Szczęście, że mi się to tylko śniło.... Gwałtu, on chciał mię zastrzelić!

Roch zdumiał się.

— I wy, Rochu, nic na to nie mówicie, nie bronicie mnie nawet? Prawda, tfu, to sen! A on taki jak niedźwiedź, kiedy mię we wtorek uchwycił za brodę, to jak pociągnął, jeszcze mnie dotąd boli, rozbójnik! Chodzi jeno po wsi i breweryе wyrabia; oj, czeka go szubienica, powiadam ja wam, powieszą jak psa!

— Prawdę mówisz, Icku. Bądź zdrów, a zapisz sobie, żem ci dłużny za kwartę wódki.

— Dobrze, dobrze Rochu, zapiszę. Bywajcie zdrowi i przyjdźcie wieczorem.

Roch wyszedł z karczmy.

* * *

Minęło lato i jesień, nastała zima. W poście przed Bożem Narodzeniem siedział pewnego wieczora Roch w swej chacie i rozmyślał nad planem, który jeszcze był w lecie powziął. Nie był on zadowolony z sprawy, chytro ułożonej, gdy drzwi się otworzyły i do izby wszedł Barnaba.

Barnaba był chłop wysoki i pleczysty. Twarz miał groźną, jakby chciał każdego, co mu w drodze stanie, ubić; czarne duże oczy jego błyszczały złowrogo.

— Dobry wieczór Rochu! — przywitał wszedłszy do izby.

— Dobry wieczór Barnabo, myślałem, że bracie już nie przyjdziesz.

— Jeżeli dam słowo, dotrzymam zawsze — odparł Barnaba, siedząc obok Rocha.

— Nie bardzo ja ufam twemu słowu, ale napijmy się przed wszystkiem gorzałki.

Roch wstał z ławki, otworzył szafkę, wydobył sporą flaszczynę z gorzałką i obaj

nicponie rozmawiając, częstowali się wzajemnie kieliszkiem.

— Powiedz mi Rochu, czemu mi ty wyrzucasz, że słowo moje nic nie warte?

— Śmiać mi się chce z ciebie Barnabo — odpowiedział z uśmiechem Roch.

— A toż czemu, wyznaj!

— Odgrażasz ty się jeszcze zawsze Gwoździowi, że go spalisz, zabijesz, a ot Gwóźdź zdrów niby ryba.

— Rochu, Rochu — podchwycił Barnaba — nie wiesz ty, co zamyślam. Co raz powiem, to dotrzymam. Czasu jeszcze nie było.

— He? czasu nie było?

Kamraci nałożyli sobie fajki, zapalili i dłuższy czas milczeli obaj.

— Wiesz co Rochu? — ozwał się po dłuższem milczeniu Barnaba. Powiadam ci, że od dzisiaj za trzy dni Gwoździa już nie będzie!

— A jeżeli cię uchwycą, co wtenczas będzie?

— Powieszą! — odciął bez namysłu Barnaba. — Ale nie uchwycą mnie. Wiem jak się wziąść do tego.

— Ej Barnabo! porzuć te myśli! ganił niby Roch. — Kto wie, jak sprawa pójdzie. Prawda, że Gwóźdź ci okropnie doskiewra, znieważa cię, łaje, wygaduje o tobie niestworzone rzeczy, słowem: nie darowałbym nigdy tej zniewagi, gdyby ważył się mnie tak zohydzać.

— Powiedziałem ci już Rochu, że za trzy dni Gwodździa nie będzie.

— Rozmyślisz się inaczej — uśmiechał się Roch. — A strzelba, którą ci kupiłem dobra?

— Bardzo dobra dla mnie, ale nie dla Gwoździa.

— Jakby tam się nie stało, wierz mi, żem zawsze po twojej stronie, że cię zawsze będę bronił, gdybyś popadł w nieszczęście.

— Dziękuję ci bracie!

Długi czas rozmawiali jeszcze o karczmie, długo pili gorzałkę, aż im umysł ociężał i jeden drugiego zrozumieć już nie mógł. Światło zgasło i sumienie w czarnych ich duszach zagasło. Nie zauważyli nawet ciemności; jak martwi powalili się na ławę i usnęli.

Dwa puchacze usiadły nad strzechą chaty Rocha i zawodziły w przeraźliwe głosy aż długo po północy.

* * *

Upłynęło już niejednych trzy dni od ostatniej rozmowy Rocha z Barnabą, a Gwóźdź żył i był szczęśliwy i wesoły. Roch niecierpliwił się, w sprzeczce poróżnił się z Barnabą i obaj towarzysze już się nie schodzili.

Roch nie liczył już na to, iżby zamysł jego piekielny się spełnił, nie wierzył, aby podburzony Barnaba zabił Zacharyasza. Dlatego też dłuższy czas układał w głowie rozliczne plany, jakby Gwoździa sprzątnąć ze świata, — aż w tem przyszła mu pewnego razu myśl szatańska, godna myśl takiej czarnej duszy,

Pewnej niedzieli zabrał Roch z sobą nie dużą piłkę i poszedł na skraj wsi do „Jaru Czartowskiego“. Jar ten był własnością Gwoździa. Była to przepaść głęboka i skalista, a że chata Gwoździa stała po jednej stronie jaru, zaś stajnie i obory dla bydła po drugiej stronie, tak tedy, Gwóźdź dla swojej wygody, przerzucił kładkę przez jar, którą jednakże on tylko sam chodził. Służbie swej zakazał surowo chodzić po tej kładce, a to dlatego, że każdej chwili mógł niespodzianie dojrzeć, co też ona robi. O wszystkiem tem wiedział dobrze Roch, zatem obmyślił plan piekielny, który gdy mu się powiedzie, pozbawi Zacharyasza życia i nie ściągnie na siebie najmniejszego podejrzenia, iżby to on miał w jakikolwiek sposób być przyczyną śmierci Gwoździa. Obrał do tego złoczyństwa dlatego niedzielę świętą, bo wywiedział się, że Zacharyasz będzie sam jeden w domu.

Ostrożnie i niepostrzeżony przez nikogo doszedł Roch do wspomnianej kładki. Przekonawszy się, że go nikt nie podgląda, odpiłował kół dębowy, którym kładka do brzegu była przybita i ułożył kładkę w ten sposób, że każdy, ktoby stąpił na nią, musiał wpaść do głębokiego jaru i śmierć znaleść niechybną.

Ukończywszy swe okropne zadanie, za-

grzebał piłkę w śniegu, a kiedy wszedł do chaty Zacharyasza, miesiąc już świecił.

Zacharyasz Gwóźdź siedział w izbie przy świecy, a że był piśmienny, czytał książkę do nabożeństwa. I tak się na niej zaczytał, że nie usłyszał nawet kiedy Roch wszedł do izby.

Roch ujrzawszy swą ofiarę, zatrzymał się przy samym oknie i wpatrzył się w czytającego. Ale rzecz dziwna, — nogi drżeć mu zaczęły, język skołowaciał. Stał tak milcząco, niepostrzeżony przez Gwoźdźia.

Nagle rozległ się głuchy wystrzał i Roch z okropnym krzykiem padł na ziemię.

Zacharyasz zerwał się od stołu i struchlał. Usłyszawszy jednak, że ktoś z podwórza jego ucieka, wybiegł na próg i w blasku księżyca poznał Barnabę, uciekającego ze strzelbą w ręku.

Gwóźdź wrócił wtedy napowrót do chaty. Zobaczył teraz, że leżący na podłodze człowiek, nikt inny, jak Roch. Krew buchała z piersi Rocha gwałtownie i Zacharyasz rzucił się, ile mógł, na ratunek nieprzytomnego. Wybiegł na podwórko i z całej siły wołać począł służbę na pomoc, a kiedy ludzie niebawem przybiegli, Roch przytomność odzyskał.

— Zacharyaszu!,.. — wyrzekł urywanym, słabym głosem — przebaczcie mi. Ja... już... ginę... pierś przestrzelona... ale módlcie się za duszę moją grzeszną.... Chciałem, chciałem was zabić... nie idźcie na kładkę nad jarem... podciąłem ją.... Chciałem was wywołać, że w oborze nieszczęście zaszło, że... służba, że pójść tam musicie... bylibyście poszli na kładkę i... zabili się. Barnaba Lepiuk mnie zabił.... Bóg sprawiedliwy... sprawied.... och! och!...

I Roch skończył.

Zacharyasz dał natychmiast znać o zdarzeniu wójtowi gminy; ten postawił przy trupie i na całem obejściu straż, rozkazał nie wpuszczać nikogo z ludzi, aby nie zatratowali śladów Barnaby na śniegu. Szukano we wsi Barnabę, ale nikt go nie znalazł.

Na drugi dzień wybrał się wójt z Zacharyaszem i drugimi ludźmi śledzić Barnabę. I o dziwo! o Boże Wszechmocny i Sprawiedliwy! Ślady na śniegu szły prosto do „Jaru Czartowskiego“... prosto do kładki, a kiedy ludzie stanęli nad brzegiem jaru przy kładce... kładki już nie było. Leżała ona w głębokiej przepaści na roztrzaskanej głowie Barnaby Lepiuka.

Ludzie ujrzeli sąd Boży· poklękli, pomodli się i dzisiaj jeszcze świadczą dwie mogiły na krańcu wsi owej, gdzie pochowano Rocha i Barnabę.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza.

Nie ma dziś może na świecie Polaka, interesującegu się tem, co się w Ojczyźnie jego dzieje, któryby nie słyszał o Henryku Sienkiewiczu.

Każdy Polak zna to nazwisko i chlubi się niem, bo jest się czem chlubić. Henryk Sienkiewicz podniósł nasz naród wobec całego świata przez swoje przepiękne książki, które pisze.

A pisze je już od 25, lat i dlatego cała Polska obchodziła 22 grudnia roku zeszłego jubileusz jego 25-letniej pracy pisarskiej.

Dużo już Sienkiewicz napisał książek, ale rozgłos narobiły mu w świecie dopiero książki pod tytułem: „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“. W tych książkach opisał Sienkiewicz prześlicznie walki Polaków na wschodzie z Kozakami i z Tatarami, i na zachodzie ze Szwedami.

Potem napisał oprócz wielu innych książkę „Quo vadis?“ (Dokąd idziesz?), w której przedstawił nader barwnie czasy panowania Nerona w Rzymie i męczeństwo pierwszych chrześcijan. Dziś już cały świat czytający zna tę książkę, bo ją przetłumaczono na różne języki.

Niedawno wyszła znowu książka pod tytułem: „Krzyżacy“, gdzie Sienkiewicz opisuje ten zakon i walkę Polaków z nim.

Znają dziś Sienkiewicza na całym świecie; znają go w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Anglii, w Rosyi, w Turcyi i w Ameryce, i wszędzie czytają jego książki i wiedzą, że Sienkiewicz jest Polakiem.

A to właśnie przynosi chlubę naszemu polskiemu narodowi, że wydał tak znakomitego pisarza.

Więc, by dać wyraz tej radości, obchodzili Polacy jubileusz Sienkiewicza wspaniałą uroczystością w Warszawie i w dodatku ofiarowano mu dobra „Oblęgorek“ w Królestwie, zakupione ze składek.

Prócz tego i w wielu innych miastach w Królestwie, i u nas w Galicyi i w Poznańskiem obchodzono ten jubileusz.

Dobry to znak, kiedy naród jaki wydaje jeszcze znakomitych ludzi, bo to dowód, że taki naród żyje i rozwija się. Polskę ogłoszono już wprawdzie za umarłą, odebrano nam byt polityczny, nie mamy własnych królów i obce rządy nam rozkazują, ale my nie zginęli, żyjemy, i da Bóg nie zginiemy!

Różne rady pożyteczne.

Użyteczność pokrzywy w zwyczajnem lecznictwie. Pokrzywa zwyczajna jest dziś zielem bardzo zaniedbanem i znienawidzonem, a jednak dawniej roślina ta doznawała wielkiego poszanowania, szczególnie w lecznictwie.

Ziarnka pokrzywy gotowano, i z soku ztąd otrzymanego, używano jako środka upiększającego. Skóra bowiem twarzy, natarta tym sokiem, stawała się białą i miękką. — Na beczki z piwem kładziono pęki pokrzyw, aby piwo uchronić od skwaśnienia. Dziś uważamy to za zabobon, a jednak jest w nim dużo prawdy, bo w pokrzywie jest dużo tak zwanych soli odżywczych, które kwasy łączą.

Pokrzywa ma w sobie dużo żelaza, z tego przeto względu jest bardzo dobrem lekarstwem na brak krwi. A więc cierpiący na blednicę, na gościec i pedagrę, a nawet zdrowi powinni używać pokrzywy.

Powiadają, że najlepiej spożywać pokrzywę, przyprawiwszy ją jak szpinak. Kiedy więc na wiosnę pokażą się wypustki pokrzywy, należy je urżnąć i przygotować, jak szpinak, a potem jeść i wychodzić częściej w dzień na świeże powietrze, to człowiek nabierze siły, i gościec, blednica, lub podagra ustąpią.

Kiedy najczęściej drzewa owocowe wymarzają i dla czego? Praktyka wykazuje, że drzewa owocowe najczęściej przy wielkich śniegach wymarzają. Tłumaczyćby sobie to można tem, że soki pod grubą pokrywą śniegu, która zawsze cokolwiek ziemię rozgrzewa, więcej się ożywiają i z korzonków ku górze ciągną, a doszedłszy po nad śnieg, marzną, sprowadzając tem zniszczenie drzewa.

Przyczyna złego jest następująca.

Pień drzewa pochłania przy pogodnym dniu wiele promieni słonecznych, czyli wygrzewa się mocno dla tego, że jest czarny. Jeżeli jest obsypany śniegiem, natenczas topi go, a kora napija się roztopioną wodą, o czem każdy łatwo w południe przekonać się może. Taka rozmiękła kora marznąc na noc, pod wpływem mrozu rozpękuje się, a przez powstałe szczeliny woda i mróz wciskają się coraz głębiej i niszczą często drzewo zupełnie.

Z tego powodu najwięcej ran widzimy na drzewach od strony południowej, gdzie słońce najbardziej dopieka. By temu zaradzić, trzeba śnieg z drzewa strząsać, a od pnia przynajmniej na stopę w koło odgarnąć.

Jak zaś z jednej strony koniecznem jest dbać o to, aby się śnieg z pniem nie stykał, tak znowu niedorzeczność popełniają ci, którzy śnieg odgarniają w wielkiem kole od drzewa, niby to dlatego, aby korzeni nie ogrzewał i nie pobudzał przedwcześnie pędzenia soków.

U nas, gdzie wiosna zwykła bardzo późno zawitać, a potem jeszcze w maju srożyć się zimnem, jest rzeczą bardzo ważną, by wstrzymywać drzewo od rychłego kwitnienia, a da się to łatwo osiągnąć, jeżeli na okół drzewa utrzymamy zimno w ziemi, nagarniając jak najwięcej śniegu i lodu na zmarzłą ziemię (im większe drzewo tem szerzej) i przykrywając to wszystko słomą, lub słomiastą mierzwą. Naturalnie, śnieg i lód nie powinny pnia się dotykać. W takim razie ułudne promienie słońca wiosennego nie zdołają tak prędko śniego w koło drzewa roztopić, a podtrzymanym sztucznie

chłodem, powstrzymamy czas kwitnienia drzewa na kilka tygodni, co nam się sowicie owocem nagrodzi, gdy późny kwiat nie zmarznie, jak to zwykle u nas bywa, a przytem także i pszczoły lepiej na tem wyjdą.

List do Redakcyi.

Z powiatu rzeszowskiego.

Szanowna Redakcyo! Tak z *Nowego Dzwonka* jako i z innych gazet dowiedziałem się, że X. Stojałowski utworzył ze Stapińskim, czyli z „ludowcami“ „Unię stronnictw ludowych“.

Połączyli się tedy Stojałowczycy z ludowcami nie w innym celu, tylko, aby wspólnemi siłami prowadzić dalej swoją wcale niełądną robotę.

Czytałem też i odezwę, jaką ta „Unia“ wydała, a co mnie najbardziej w niej uderzyło, to to, że o żydach nie ma tam żadnej wzmianki. X. Stojałowski pisze razem ze Stapińskim, że księża przywłaszczyli sobie jakąś władzę świecką, że szkodzą ludowi, a ani słówkiem obaj nie pisną o żydach.

Tak tedy według X Stojałowskiego i Stapińskiego tylko panowie i księża są wrogami ludu, a żydzi to najlepsi przyjaciele wieśniaków. Coś zanadto dużo cebuli w tem nowem towarzystwie.

Poseł Szajer, jak wiadomo, należy do obozu X. Stojałowskiego. Ten poseł mówił w roku zeszłym na wiecu w Kolbuszowy, że „ludowcy“ Boga się wypierają, żc chcą ludowi Wiarę świętą odebrać.

Tak samo i X. Stojałowski ciągle pisał, że „ludowcy“ to masoni, to wrogowie Wiary, że ich trzeba pędzić ze wsi, a teraz i X. Stojałowski i Szajer połączyli się z tymi wrogami Wiary św.

Więc gdzież u tych ludzi jakie zasady? i czy to się godzi, aby kapłan katolicki łączył się z nieprzyjaciółmi Kościoła i duchowieństwa?

Dobrze było napisane w poprzednim numerze *Nowego Dzwonka*, że tym niby opiekunom ludu, nie o lud, tylko o siebie samych chodzi, bo dlatego, że ich obu nie wybrano teraz posłami do Wiednia, połączyli się, aby potem koniecznie to poselstwo osiągnąć, a tymczasem dalej ludowi pleść niestworzone rzeczy.

Zapewne o tej sprawie będzie co jeszcze w *Nowym Dzwonku*, więc ja więcej nie piszę. Wykazałem tu nie tylko moje przekonanie i uczucie, ale uczucie wielu też wieśniaków podobnie jak ja myślących. Proszę to wydrukować w gazetce. — Wasz Czytelnik *S. R.*

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Wybory do Sejmów mają się odbyć w całej Austryi, a więc i w naszym kraju w marcu lub w kwietniu tego roku. Niektóre gazety piszą, że to nie będzie w porządku, bo kadencya ma trwać sześć lat, a 6 lat dopiero w jesieni upłynie.

Nowa klęska socyalistów. Przy wyborach z 5 kuryi, które się odbyły w innych krajach austryackich dopiero teraz z początkiem stycznia, stracili socyaliści w Czechach aż sześć mandatów.

Trzeba zaś wziąć na uwagę, że w Czechach dużo jest fabryk i dużo tam robotników, z których wielu zalicza się do socyalistów. I ci robotnicy nie oddali swych głosów socyalistom — widać, że poznali się na nich.

W Wiedniu natomiast zyskali socyaliści dwa mandaty, które odebrali antysemitom. Chcieli także przeforsować żyda Adlera, głównego jenerała socyalistów w Wiedniu i w Austryi, ale im się to nie udało.

Stronnictwo Wolfa i Schönerera wzmogło się przez ostatnie wybory, co jest złym znakiem dla Rady państwa, bo choćby Czesi nie robili obstrukcyi i awantur, to będą robili awantury Wolf, Schönerer i ich zwolennicy, a tak nie ma nadziei, aby co ta nowa Rada państwa zrobiła

Rada państwa ma być zwołana już 30 stycznia. Słychać, że prezydent ministrów Körber ma ustąpić, i że utworzone będzie całkiem nowe ministerstwo. Podobno hr. Piniński namiestnik Galicyi ma także zostać ministrem, ale temu inni przeczą.

Pogłoski o zamachu stanu. Rząd przewiduje, że z nowej Rady państwa prawdopodobnie nic nie będzie, a że państwo musi żyć, więc w wysokich kołach obmyśliwają nad sposobami, jakby tu temu zaradzić. Gazety wiedeńskie puściły niedawno pogłoskę, że istnieje zamach skasowania Rady państwa, natomiast zaś Izba panów otrzymałaby większą władzę do uchwalania ustaw.

Do Izby panów wysyłałyby Sejmy

swoich delegatów, a drugą połowę członków tej Izby mianowałby Cesarz.

Możeby to i nie złem było, uniknęłoby się bowiem wyborów do Rady państwa, z których lud wcale pożytku nie ma, i które tylko zamieszanie w kraju wywołują..

Co rząd daje Galicyi. Na mocy paragrafu 14-go ogłosił rząd austryacki budżet, (czyli wydatki i przychody państwa) na pół roku. Z tego budżetu przeznaczył rząd dla Galicyi następujące kwoty pieniężne:

Budowa żelaznego mostu na Wiśle między Krakowem a Podgórzem 120.000 koron (pierwsza rata), naprawa dróg w pow. krakowskim (druga rata) 22.400, budowa mostu na Skawie pod Wadowicami 100.000, naprawa drogi gminnej Busk-Żelechów 20.000, naprawa drogi Zembrzyce-Biertowice w pow. myślenickim 12.000, naprawa dróg rządowych w okolicy Lwowa 60.000, dodatek do budowy drogi Sieniawa-Bukownia w pow. jarosławskim 10.000, na drogę Busk-Toporów 40.000, na rekonstrukcyę dróg Majdan Stary-Rozwadów w pow. tarnobrzeskim, niskim i kolbuszowskim 20.000, na budowę mostu na Dniestrze w Żurawnie 220.880 koron. Roboty na Wiśle 548.000, na Dunajcu 213.000, na Sanie 402.000, na Dniestrze 480.000, na Wisłoce 108.000, na Prucie 50.000, na regulacyę Soły 79.556, Łomnicy 79.616, Bugu 19.800, Biały 17.320, na założenie kultur leśnych dla materyału maszynowego 20.000, na budowę przystani zimowej w Nadbrzeziu 60.000. Akademja umiejętności 62.200, na zbadanie zabytków historycznych 40.000, Uniwersytet lwowski 1,151.000, Uniwersytet krakowski 1,162.000, Technika lwowska 332.000 kor., Akademja weterynarska lwowska 102.000, na budowę domu dla ruskich paralelek gimnazyalnych w Kołomyi 50.000, na przybory naukowe w innych szkołach średnich kor. 6.600, wydatki na szkoły przemysłowe 19.000 kor. Oprócz tego szereg sum na budowę gmachów sądowych w Nowym Sączu Strzyżowie, Rzeszowie, Krakowie, Stryju, Krakowcu, Delatynie, Kosowie, Horodence, Kamionce, Kałuszu, Turce, Złoczowie i Gwoźdźcu.

Z pruskiego zaboru. Rząd pruski zamierza postawić dalszy krok w uciskaniu Polaków, bo zniósłszy już w Poznańskiem naukę religii w języku polskim, chce to samo zrobić we wszystkich prowincyach, które należą pod Prusaka.

Katolickie gazety, nawet niemieckie oburzają się za to na rząd i wykazują, że taki krok rządu byłby zamachem nietylko na narodowość polską, ale jestto naruszeniem praw Kościoła katolickiego, przeto nietylko Polacy, ale wszyscy katolicy powinni się temu oprzeć.

Luterski rząd pruski mało atoli zważa na prawa katolików, chce on napowrót wskrzesić walkę z Kościołem, ale będzie to ciężka dlań walka, bo nietylko Duchowieństwo, ale i lud do tej walki z rządem stanie.

Lud polski w Poznańskiem, to lud oświecony, a przytem religijny i kochający swoją narodowość, swój język.

Wie on, że nauka religii, udzielana dzieciom polskim w języku niemieckim a nie polskim, pozbawiłaby te dzieci Wiary św. i zrobiłaby z nich bezbożników, socyalistów, więc lud polski zbiera się na wiece i głośno objawia, że nie chce, aby rząd prowadził dzieci polskie do bezbożności lub do luteranizmu.

„Nie damy się“ — tak wołali niedawno wieśniacy wielkopolscy na wiecu w Urbanowie i uchwalali prosić księży Proboszczów, by wysłali do rządu zbiorową prośbę o przywrócenie w szkołach nauki religii w języku polskim.

Nie ma wprawdzie nadziei, aby rząd pruski zgodził się na to słuszne żądanie polskich poddanych, ale mieć będzie walkę, która pewnie na dobre mu nie wyjdzie.

Pruskie władze nadgraniczne, zajęły się znowu sprawą polskich robotników, przybywających na roboty do Prus z Galicyi i z Królestwa. Domagają się te władze nowych przepisów przeciw Polakom, mianowicie, aby robotnicy polscy przebywali w Niemczech tylko od 1. kwietnia do 15 grudnia, aby na kolejach pruskich nie mieli żadnego zniżenia ceny jazdy, aby była większa nad nimi kontrola i większe kary za pogwałcenie przepisów paszporto-

wych. Do robót zaś dworskich robotnicy polscy wcale nie mają być przypuszczani.

Z innych wiadomości wspomnieć jeszcze należy o przemianie kilku polskich nazwisk miejscowości w Poznańskiem na niemieckie. Wieś „Grusznę“ nazwano Grutschno, „Drzycim“ — Drischmin. Ani to po polsku ani po niemiecku.

Prusacy boją się nawet dziecinnego spiewu polskiego. W Gdańsku zakazał prezydent policyi uczyć polskie dzieci polskich kolęd, które dzieci miały spiewać w dzień Bożego Narodzenia. Śmieszy to i boli.

Rosya. Car powraca już do zdrowia, jednak lekarze nie pozwalają mu jeszcze zajmować się sprawami państwa; z tego powodu załatwienie kilku ważnych spraw nastąpi dopiero po rosyjskim Nowym Roku. Do tych spraw należy także nominacya warszawskiego jenerał-gubernatora, do której Mikołaj II. przywiązuje wielką wagę. Między kandydatami na to stanowisko wymieniony jest w pierwszej linii książę Woroncow-Daszkow. Decyzya jednak jeszcze nie zapadła.

Ministrem spraw zagranicznych został mianowany hr. Lambsdorf.

Kilku szpiegów niemieckich schwytano w Warszawie. Rząd rosyjski zrobił z nimi krótki proces, bo wysłał ich na Sybir.

Niemcy. Dnia 8 stycznia rozpoczął w Berlinie swe obrady Sejm pruski. Kanclerz państwa Buelow odczytał mowę cesarską czyli tronową, w której pomiędzy innemi sprawami jest zawarte żądanie zbudowania kanału między Odrą i Wisłą, by te dwie rzeki połączyć.

Anarchiści niemieccy postanowili zwołać ogólny niemiecki kongres do Berlina, i to w czasie świąt Bożego Narodzenia. Wydano już w tym celu odezwę, która uzasadniała konieczność takiego zjazdu. Niektóre gazety berlińskie spodziewały się, że policya berlińska nie pozwoli na odbycie kongresu anarchistycznego. Co prawda, gdyby anarchiści mieli odbyć kongres w Berlinie, toby świadbzyło o wielkiej słabości rządu pruskiego wobec anarchistycznych usiłowań. Tej słabości rząd niemiecki nie ma, bo zabronił odbycia kongresu.

Jak się Polacy na Śląsku pruskim sami niemczą. Z Zabrza na Śląsku piszą do „*Katolika*“: Święte były słowa zmarłego ks. Engla, który swego czasu powiedział na wiecu: „Jeżeli się sami zniemczycie, będzie was Kościół uczył katechizmu po niemiecku“. Tak też jest. Otóż w jesieni roku zeszłego zjechał książę Biskup na udzielanie św. Bierzmowania. W kościele rozdawano karteczki z modlitwami polskiemi i niemieckiemi, i zostawiano ludziom do woli, brać jednę lub drugą. Lubo do św. Bierzmowania przeważnie polscy ludzie przystępowali, jednak polskie kartki pozostały, a niemieckich zabrakło,, bo polscy ludzie zgłaszali się po niemieckie kartki. Korespondent „*Katolika*“ dodaje: „Co sobie musiał pomyśleć ksiądz Biskup; oto ten lud polski gardzi swoim językiem i gwałtem się niemczy.

Tyle pisze „*Katolik*“, a my dodamy: Ksiądz Biskup (Kardynał Kopp z Wrocławia) zapewne nie bardzo się tem zmartwił, owszem musiał się wielce ucieszyć, bo bardzo on tego pragnie, by się Polacy na Śląsku jak najprędzej zniemczyli, ale tem się martwi Ojczyzna polska i ma się czem martwić, skoro jej dzieci przechodzą same do Niemców.

Francya. W parlamencie francuskim zarzucił poseł Sembat rządowi, że ten ostatni prowadzi wojnę w Chinach bez zapytania parlamentu. W dalszym ciągu obrad wielu mowców napiętnowało postępowanie wojsk cudzoziemskich, plądrujących dobytek Chińczyków i popełniających najgorsze okrucieństwa. Cały szereg pak, napełnionych zdobyczami wojennemi, które przysłano z Chin do Francyi, rząd nakazał odesłać, gdyż przedmioty te stanowią własność prywatną Chińczyków i zostały podczas zajęcia Pekinu bezprawnie zagrabione. W końcu parlament zatwierdził koszta wyprawy w wysokości 25 milionów franków (t. j. o osiem razy mniej aniżeli w Niemczech).

Anarchiści w Belgii. Dnia 6 stycznia usiłowały trzy jakieś osoby wejść przemocą do pałacu królewskiego; zaatakowały straż i nawet jednego żołnierza zraniły. Kiedy nadeszła pomoc, sprawcy zamachu uciekli. Policya przedsięwzięła poszukiwania dotych-

czas bezskuteczne. Twierdzą, że idzie tu o zamach anarchistyczny.

Anglia. Angielski minister wojny Brodrick zażądał 400 milionów koron na opędzenie bieżących kosztów wojny z Boerami. Ogólne koszta wojny boerskiej dosięgają już sumy 4 miliardów koron. Kiedy po raz ostatni parlament uchwalił pieniądze na wojnę w Afryce, obiecał rząd, że przed Nowym Rokiem wojna będzie ukończoną. Teraz oświadczył minister wojny, że nadzieje te się nie spełniły i trudno przewidzieć, kiedy wojna w Afryce się skończy. Sądzi jednak, że bez obcej pomocy Boerowie nie dłużej będą mogli wojnę prowadzić, jak do wiosny. Ze strony Anglii wojna będzie podjęta z całą zaciętością. Okazuje się, że naczelnego dowódzcę Robertsa rząd angielski odwołał na to, aby wmówić w mocarstwa europejskie, że wojna skończona, a tu się figiel nie udał. Wbrew woli przyznał to sam rząd angielski.

Wojna w Chinach. Strasznych rzeczy dopuszczają się w Chinach europejscy żołnierze, a zwłaszcza niemieccy żołnierze. Gazety niemieckie podają znowu kilka listów, jakie nadesłali żołnierze z Chin do swych rodzin w Niemczech.

Jeden z nich pisze: „Kochana siostro! W strasznych żyjemy czasach... dzisiaj powieszono dwóch bokserów, ale poznaj w jaki sposób. Wystawiono rusztowanie, w górnej belce wykrojono otwór, przez który przetyka się głowa skazańca, następnie usuwa się z pod nóg podpórkę i w tak straszny sposób ginie skazaniec. Drugiemu dano 1000 batów na siedzenie, a następnie bito go z drugiej strony tak długo, dopóki pod razami ducha nie wyzionął... Mimo to wszystko odwaga niemiecka nas nie opuszcza, nikogo się nie boimy prócz Boga“.

W drugim liście pisze podobnież brat do siostry:

„...W Pekinie nie można już znaleźć żadnych kosztowności... przechowali w bezpiecznych miejscach... sam jeden zabrał z jednego gmachu wszystkie drogocenne rzeczy jak zegary, jedwabne suknie, chińskie hafty, klejnoty, kożuchy itd. Nam nie wolno było rabować“.

Jeden z ochotników niemieckich w Chinach nadesłał do gazety *Kölnische Volkszeitung* następujący list: „Tęsknimy wszyscy za ojczyzną, tak oficerzy jak i prości żołnierze. Kradzenie kur, strzelanie do bezbronnych Chińczyków i leżenie w błocie chińskiem sprzykrzyło się już wszystkim. Dotychczas przelewało krew tylko ptactwo i niewinni robotnicy chińscy. Winni wszyscy uciekli w góry i czekają spokojnie, dopóki „białe djabły“ nie odejdą. Misyonarze zapewniają, że położenie chrześcijan i cudzoziemców w Chinach po odejściu wojsk będzie o wiele smutniejsze, jak przed jego przybyciem“.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W samą Wigilię Bożego Narodzenia, tj. 24-go grudnia roku zeszłego przed południem zamknął Papież „Rok święty“ czyli Rok jubileuszowy ceremonią zamknięcia bramy świętej w kościele św. Piotra.

Ojciec św. opuścił swe komnaty o godzinie trzy kwadranse na 12-stą i udał się w towarzystwie Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów przez bramę świętą do kościoła, gdzie był przyjmowany przez Kapitułę watykańską. Ojciec św. udzielił najpierw zebranym swego błogosławieństwa, następnie wysiadł z „Sedia gestatoria“, uklęknął przed bramą świętą i położył przy progu złotą kielnią cośkolwiek wapna i trzy cegły. Wielki penitencyarz X. Kardynał Serafino Vannutelli i czterej inni penitencyarze dopełnili tej samej ceremonii, poczem brama święta została zamknięta. Po odśpiewaniu „Te Deum“ powrócił Ojciec św. około trzy kwadranse na 1-szą w południe do swych komnat. Papieża, który wyglądał dobrze, witano radosnemi okrzykami.

Dnia 6 stycznia b. r., czyli w święto Trzech Królów, udał się Ojciec św. o godzinie pół do 5-tej po południu na nabożeństwo ku czci Zbawiciela, do kościoła św. Piotra. W świątyni znajdowało się przeszło 20.000 osób. Papieża, który przybył w otoczeniu 20 Kardynałów, witano z nieopisanym zapałem. Skoro Papież przy-

był, zaintonowano „Te Deum“. Po udzieleniu błogosławieństwa, udał się Papież o godz. kwadrans na 6-stą z powrotem do swoich apartamentów. Tłumy żegnały go owacyjnie.

Car do Ojca św. Papież Leon XIII. otrzymał od cara Mikołaja telegram, w którym car wyraża Ojcu św. swą wysoką cześć i składa mu życzenia z okazyi Nowego Roku, jakoteż z powodu uwolnienia apostolskiego Wikaryusza we wschodniej Mongolii przez wojska rosyjskie. Apostolski Wikaryusz we wschodniej Mongolii (w Chinach) znajdował się bowiem wraz z wszystkimi tamtejszymi chrześcijanami w bardzo krytycznem położeniu, oblęgany przez bandy bokserów, uwolniły go zaś wojska rosyjskie.

Papież a Francya. Z końcem grudnia roku zeszłego miał posłuchanie u Ojca św. współpracownik gazety francuskiej *Matin.* Ojciec św. rozmawiał z gazeciarzem nader uprzejmie i oświadczył, że Francya może wyjść bardzo źle na tem, iż tak prześladuje Kościół i księży. Taka polityka jest błędną, bo może pozbawić Francyę przywileju opiekowania się chrześcijanami na Wschodzie, a gdyby to straciła, to także straci swą powagę u innych mocarstw.

Papież spodziewa się, że rząd francuski powinien sam to uznać i zmienić swoją nieprzyjazną dla Kościoła politykę.

Stosunki kościelne we Francyi. Masońsko-socyalistyczny rząd francuski przygotowuje ustawę o zabraniu dóbr należących się do stowarzyszeń religijnych i zakonów.

Paryska gazeta *Figaro* dowiaduje się, że układy między Watykanem a rządem francuskim w sprawie zamianowania nowych Biskupów są zerwane, skutkiem trudności, jakie rząd francuski stawia w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa w mieście Aix. — Rząd francuski, tak samo jak inne rządy, przy obsadzeniu stolic biskupich przedewszystkiem na to zważa, aby takie osoby obejmowały stolice biskupie, które na wskróś politykę rządową uprawiają. Rządowi nie chodzi przy obsadzeniu stolic biskupich o dobro Kościoła i życia religijnego, tylko, aby mieć w Biskupach powolne narzędzia do swej polityki. To, co się dzieje we Francyi, to także i w innych państwach praktykują.

Zakaz noszenia sutanny. Mer, czyli burmistrz miasta Auxevre, zapewne socyalista, zakazał księżom wychodzić na ulicę w sutannach. Księża wnieśli przeciw temu rekurs do ministerstwa.

Chrześcijaństwo a wojna w Chinach. Wojna w Chinach może podniesie polityczną powagę mocarstw na dalekim wschodzie, równocześnie atoli — co jest rzeczą pewną — zaszkodzi ogromnie chrześcijaństwu.

Posłuchajmy oto, co ze względu na popełniane w Chinach przez wojska europejskie okrucieństwa, pisze gazeta japońska *Tokyo Majszu Szinsi*: „W wschodniej Azyi napotyka się tu i owdzie kilku chrześcijan; chrześcijańskich narodów atoli nigdy nie widzieliśmy, nigdy też nie istniały, dziś zaś mniej niż kiedykolwiek. Żołnierze mocarstw rzekomo chrześcijańskich popełniają tu zbrodnie, które rumieniec wstydu wywołują na twarzy pogańskich Japończyków. Okropności w Chinach popełnia się w imię religii chrześcijańskiej, w imię wyższej cywilizacyi i kultury! I wobec tych okrucieństw, które popełniacie w imię waszego Zbawiciela — jakże możecie mieć odwagę uderzać w dzwony kościołów waszych i wzywać nas na modlitwę? Idźcie i głoście wiarę waszą nie nam, — lecz chrześcijanom, którym więcej niż nam potrzeba, ażeby powrócili na drogę prawdy, rozsądku i dobroci! I dopiero, gdy tych chrześcijan zamienicie na istoty ludzkie — wówczas dopiero przyjdźcie znów do nas“.

Tak pisze gazeta japońska. Niestety słuszności odmówić jej nie można! A że tak źle sądzą poganie o chrześcijanach i o naszej Wierze św., to wina za to spada, jak już nieraz pisaliśmy, na żołnierzy niemieckich, bo ci dopuszczają się największych okrucieństw w Chinach.

Nowiny i Rozmaitości.

Nasz Kalendarz. Przesyłamy dziś Sz. Czytelnikom, którzy już zapłacili za *Nowy*

Dzwonek z góry na cały rok (5 koron): „**Kalendarz Swiętej Rodziny**“ zamiast Kalendarza „Katolik“, a to z tego powodu, bo pewna lwowska drukarnia, która miała wydać „Katolika“ przerwała z jakichś przyczyn druk tegoż i zawiadomiła nas dopiero w tym miesiącu, że tego Kalendarza na ten rok nie wyda. Musieliśmy więc postarać się o inny i nabyliśmy „Kalendarz św. Rodziny“.

Spodziewamy się jednak, że Sz. Czytelnicy będą z „Kalendarza św. Rodziny“ całkiem zadowoleni, bo to i piękny i pouczający Kalendarz.

Kto jeszcze nie nadesłał prenumeraty na *Nowy Dzwonek* — niechże ją zaraz nadeśle, a otrzyma także zaraz „Kalendarz św. Rodziny“.

W sprawie listów do redakcyi. Chętnie umieszczać będziemy w naszej gazetce listy od Sz. Czytelników, ale prosimy o listy nie zbyt długie, treściwe i o ważnych jakich sprawach. Nadto zaznaczamy, że list musi mieć podpis tego, kto list pisze i wysyła. Listów bezimiennych, czyli bez podpisów nie możemy drukować.

Przedewszostkiem pożądane są listy z wiadomościami, co tam po wsiach słychać i jak się włościanie zapatrują na różne sprawy społeczne, polityczne, i gospodarskie.

Skoro włościanie obałamuceni piszą listy do gazetek przewrotnych i zakazanych — to równie i włościanie popierający i czytający katolickie gazetki powinni do tych pisać listy z wiadomościami różnemi, i z dobremi jakiemi radami dla innych włościan. Prosimy o takie listy.

Dziękujemy serdecznie wszystkim Sz. Czytelnikom, za życzenia, jakieście nam nadesłali i za słowa uznania. Staramy się i starać się będziemy, aby *Nowy Dzwonek* był pismem coraz więcej interesującem. Cieszy nas to wielce, że wielu Czytelnikom nasza gazetka bardzo się podoba, ale tych listów z pochwałami dla nas nie możemy drukować, boby to zakrawało na własną chwalbę.

Skoro się Wam *Nowy Dzwonek* tak podoba, to dopomagajcie nam i zjednywajcie nowych prenumeratorów!

Już wyczerpany tegoroczny numer pierwszy *Nowego Dzwonka* z dnia 1-go stycznia, drukowaliśmy bowiem tylko tyle egzemplarzy, ilu było Czytelników z początkiem roku, więc nowo zgłaszający się Czytelnicy, tego I-go numeru nie mogą już otrzymać. Jeżeli jednak liczba nowych Czytelników, teraz się zgłaszających, będzie znaczna — to ów numer pierwszy przedrukujemy dla nich, czyli zarządzimy drugi nakład.

Omyłka druku. W nagłówku poprzedniego 7-go (względnie 1-go) numeru zaznaczono, że jestto X. (dziesiąty) rocznik wydawnictwa. Zaszła tu pomyłka druku, bo nie 10, ale dziewiąty (IX.) rok wychodzi nasze pismo, co niniejszem prostujemy, a Sz. Czytelnicy raczą sobie tę pomyłkę poprawić.

Cesarskie odznaczenie. Cesarz nadał krajowemu inspektorowi szkolnemu, Janowi Lewickiemu, order żelaznej korony III. klasy.

Cesarz nadał rzym.-kat. Biskupowi-sufraganowi we Lwowie, X. Józefowi Weberowi, order żelaznej korony II. klasy.

Skrytobójcze morderstwo. Wieczorem d. 26 grudnia r. z. zabawiali się w karczmie w Polskiej Rzęśni miejscowi włościanie. Wśród nich znajdowali się: gospodarz Michał Wojtowicz i zarobnik 20-letni Marcin Ossowicz, czujący od dawna ansę do Wojtowicza i niejednokrotnie mu się odgrażający.

Kiedy Wojtowicz późnym wieczorem wyszedł z karczmy, pospieszył za nim Ossowicz i uzbrojony drągiem, zasiadł na niego nieopodal jego domu. Za zbliżeniem się Wojtowicza, zawarczał kół w powietrzu i Wojtowicz padł na ziemię z rozbitą głową. Nie dość było tego Ossowiczowi; leżącego już bez przytomności Wojtowicza bił dalej kołem po głowie, póki ofiara nie wydała ostatniego tchnienia. Po dokonaniu mordu, zbrodniarz uciekł.

Gdy odnaleziono trupa Wojtowicza, żandarmerya zarządziła śledztwo na miejscu, ale Ossowicz znikł z Rzęśni polskiej, a wszelkie poszlaki wykazywały, że zbiegł do Lwowa. Na podstawie opisu osoby, zarządziła policya pościg. Jak stwierdzono,

Osowicz zwiedzał przez dwa dni szynkownie lwowskie, bawił się tam dobrze, aż go wnocy na spoczynku wyszukał agent policyjny Pacana, w stercie siana liweranta Rosnera pod Janowską rogatką. Ossowicz, gdy go przyłopano zbladł i dał się bez oporu aresztować, a zarazem przyznał się do spełnienia zbrodni.

Amerykański złodziej. W Grybowie uwięziono dnia 2 stycznia Benedykta Porębę z Królowej polskiej, który koledze swemu Janowi Kocębie w Awoce w Pensylwanii miał wykraść z kuferka 340 dolarów i zbiedz do Galicyi. Rozprawa ma się odbyć w sądzie obwodowym w Nowym Sączu, po nadejściu aktów z konsulatu austryackiego w Nowym Jorku.

Zasądzenie ks. Stojałowskiego. Sąd w Wadowicach skazał X. Stojałowskiego zaocznie na miesiąc aresztu. Prócz tego prokuratorya państwa w Krakowie przygotowuje akt oskarżenia przeciw X. Stojałowskiemu, z powodu 14 faktów różnych występków, popełnionych na zgromadzeniach. Chodzi tu o wywoływanie zbiegowiska, opór władzy, podburzanie przeciw władzom i innym stanom społeczeństwa itd. Proces odbędzie się w Krakowie w miesiącu lutym b. r. przed ławą przysięgłych.

Najwyższy trybunał odrzucił rekurs X. Stojałowskiego przeciw delegowaniu dla tej sprawy sądu krakowskiego.

Okradzenie poczty. W nocy dnia 1-go stycznia popełniono kradzież w Wojniłowie w tamtejszym urzędzie pocztowym. Niewyśledzeni sprawcy wynieśli kasę, w której znajdowało się 2.000 koron — do ogrodu, gdzie chcieli ją rozbić i pieniądze zabrać. Szelest zbudził atoli poczmistrza, który wybiegł do ogrodu i spłoszył złodziei.

Śmierć w płomieniach. Straszny wypadek zdarzył się w szkole w Tymbarku. 10-letnia uczenica klasy II. Franciszka Turkiewiczówna, przyszedłszy zziębnięta do szkoły, grzała się przy piecu. Dzwiczki od pieca były rozżarzone, a od żaru zajęły się na dziewczynce sukienki i nim zdołano przybiedz jej z pomocą, poparzyła się tak straszliwie, że po kilku godzinach umarła wśród wielkich męczarni.

Budowa kanałów czyli dróg wodnych w Austryi. Dnia 5. stycznia b. r. odbyło się w ministerstwie handlu w Wiedniu posiedzenie komitetu dla sprawy budowy dróg wodnych. Radca Hillinger podniósł, że dotąd w ministerstwie gotowe są plany budowy kanałów: Dunaj-Odra, Odra-Wełtawa, Odra-Łaba, Odra-Wisła, Wisła-San, San-Dniestr. Z tego plany budowy kanałów: Odra-Wisła i San-Dniestr są już gotowe do przedsięwzięcia rewizyi trasy. Plan kanału Dunaj-Odra jest już zupełnie szczegółowo opracowany.

Subkomitet uchwalił wyrazić wobec rządu przekonanie, że w pierwszej linii wskazaną byłaby budowa kanału Dunaj-Odra. Referentem tej sprawy wybrano p. Proskowetza. Uchwalono dalej zawezwać rząd, aby utworzył stałą komisyę, która zbadać ma te plany i najodpowiedniejsze przedstawić do rychłego rozpoczęcia budowy kanałów.

Lubownik zimnych kąpieli. Ze Sokala donoszą: Wieśniak ze wsi Skomoroch, Sagański, liczący lat 52, urządził sobie w tych dniach mroźnych o godzinie 9. rano z przyzwyczajenia kąpiel w rzece Bugu, podczas 17 stopni mrozu. Sagański rozebrawszy się wlazł na lód, odbił kolanami brzeg lodu, następnie skoczył do wody, dał trzy razy nurka, potem obmył się i wylazł z wody. Ubrawszy się, poszedł do miasta na śniadanie. Urządza on sobie taką kąpiel w największe mrozy dwa razy w tygodniu.

Ukaranie rezerwisty. Sąd wojskowy w Przemyślu skazał na trzy miesiące więzienia rezerwistę Czerniaka, za to, że podczas zebrania kontrolnego nie odezwał się na wezwanie kapitana, lecz tylko w milczeniu podał swój paszport. Czerniak jest żonatym i ojcem kilkorga dzieci..

Równocześnie z tym numerem *Nowego Dzwonka* przesyłamy **„Kalendarz św. Rodziny“** wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy już złożyli całoroczną prenumeratę na *Nowy Dzwonek.*

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.